

mowo, zwłaszcza, że domyślał się, iż napiwek tak wytwornego pana nie może nie być suty.

Powóz był wygodny, czwórka koni dzielnych i pięknych, co wszystko obiecywało, że podróż potrwa nie długo i nie będzie bynajmniej nużącą.

Aż odetchnął obcy pan z tego powodu, gdyż bufetowa zaniepokoiła go niemało.

Konie wypoczęły niespełna godzinę, woźnica na rachunek nieznanego podróżnego, posilił się przyzwocie u pani bufetowej, wypiwszy w miarę dobrego trunku.

Wreszcie ruszono w drogę.

Chłopczyk spał w najlepsze w kącie pojazdu, który niósł szybko bez silnych wstrząśnień. Starszy pan zaś palił cygaro po cygarze i rozglądał się po okolicy.

Kiedy zajechano do Rożniewa, obcy podróżny ukrył chłopaka pod płaszcz swój i wysiadłszy, prędko wszedł do wnętrza pałacu.

Turkot powozu i tupot czwórki koni wywołał zdziwienie w zamku.

Lokaj wypadł na spotkanie gościa.

Nieznamy zmierzzył go od stóp do głowy surowym spojrzeniem.

— Czy hrabianka Rożniewska może mnie zaraz przyjąć — rzekł z miejsca, podając trzymany już w pogotowiu bilet wizytowy.

Lokaj wielce zdziwiony okolicznościami, jakie tej niespodziewanej wizycie towarzyszyły, oddał się. Konie i powóz znał dobrze, ale wiedział, że nie ten pan był dziedzicem majątku, z którego pochodzili. Zastanowił się nad tem, że konie natychmiast odjechały, nie czekając na podróżnego, którego tu przywiozły.

Ale bardziej jeszcze zdumiał się, gdy w minutę później powrócił do sali stołowej i zauważył, że gość nie rozebrawszy się w przedpokoju, wszedł na pokój w płaszczu pełnym śladów długiej podróży i jeszcze coś ciężkiego i dużego pod nim ukrywał.

Wszystko to podejrzane mu się wydało, ale ponieważ jego pani, przeczytawszy tylko nazwisko gościa na bilecie, kazała natychmiast prosić go do siebie, przeto z miną pełną uszanowania, drzwi przed nim uchylił do następnego pokoju.

Gość jak stał, wszedł tam i zastał hrabiankę Wandę Rożniewską siedzącą naprzeciw drzwi w krzesle.

— Mam w panu powitać księcia Czerskiego? — spytała na widok wysokiego mężczyzny, w płaszczu wchodzącego do pokoju.

A w tej samej chwili ciężar ukryty pod płaszczem ożył i poruszył się gwałtownie.

— Mamo! — rozległo się w pokoju.

Z pod płaszcza księcia wyskoczył chłopczyk złotowłosy i rzucił się w ramiona młodej kobiety, wołając:

— Mamo! Mamo!

Wanda oniemiała ze wzruszenia.

Tak silne było wrażenie niespodziewanego odzyskania syna-jedynaka, że nie mogła przez czas dłuższy ani odezwać się, ani wstać z krzesła, objawiając oburącz dziecko za szyję i oparłszy usta o jego czoło...

Widział księżę to potężne wrażenie, jakie wywarł swoją niespodzianką i cieszył się w myśli.

Poczem zdjął płaszcz z siebie, cofnął się ku drzwiom, uchylił je i czekającemu tam jeszcze lokajowi podał wyniośle.

Kiedy wrócił, usłyszał nareszcie głos uszczęśliwionej matki:

— Tadziku, mój Tadziku... już mi cię teraz chyba nikt nie odbierze... za żadne skarby świata jużbym cię synku teraz nie oddała od siebie...

A dziecko tuliło się do piersi matki, stęsknione i ogromnie do pieczyt macierzyńskich, których nic nie zdoła zastąpić.

— Może pani być zupełnie o to spokojną — odezwał się Czerski — oddałem pani dziecko nie na to, by ci je odebrać... A teraz panina to już rzecz, czy masz je przy sobie zatrzymać...

— Dzięki panu stokrotnie za tę chwilę niewyobrażalnej radości, jakąś mi księżę dzisiaj sprawił — nieoczekiwanie... Ale czemuż pan nie siada...

— Przepraszam, że jestem jeszcze do tej chwili tak zmęczoną, że przyjść do siebie nie mogę i nawet nie prosiłam pana, byś zechciał usiąść...

— Proszę mną się nie troszczyć, ma pani przecież ważniejszego gościa ode mnie... Jeszcze czas będziemy mieli na rozmowę... Niechże się pani przedewszystkiem Tadzikiem nacieszy... Zdrów jest, tylko zmęczony podróżą i z tęsknoty zmizerniał...

— Prawda, że bardzo błąd chłopczyzna...

— Bogu dzięki, panie, że jest już u mnie nareszcie, wszystko bagatelą zresztą... Nie mam słów na podziękowanie ci, księżę, za tę chwilę...

Powoli uspokajała się matka, a dzieciak czując się przy niej szczęśliwy, zaczął rozglądać się po pokoju, który mu był obcy i w którym mnóstwo rzeczy zainteresowało go zaraz.

Wtedy hrabianka Wanda zwróciła się do gościa:

— Ach, panie, wybacz, że pierwsze wrażenie tak silnie na mnie podziało, iż zupełnie zapomniałam o księciu, a mam go o tyle rzeczy pytać...

Na te słowa Czerski przysunął sobie fotelik, na którym siedział, bliżej do hrabianki i odezwał się poważnie:

— Czy pani już wie, co się stało z mężem pani...

Żyzy zaświeciły w pięknych oczach Wandy. Z ust jej nie wyszło ani jedno słowo, ale w wyrazie twarzy dostrzegł księżę pytanie pełne zdumienia, po którym od razu domyślił się, że do tej chwili nie doszła do niej wiadomość o losach jej męża.

— Więc pani jeszcze nie wiadomo, że mąż ożył...



Z pod płaszcza księcia wyskoczył chłopczyk złotowłosy i rzucił się w ramiona młodej kobiety, wołając:

— Mamo, mamo!

Wanda z oczyma w słup zwróciła się do niego, za obie ręce ujęła go gwałtownie i czekała dalszych słów... Tak dziwnie dla niej brzmiała ta wiadomość nieprawdopodobna, że zdawało się jej zrazu, iż musiała źle dosłyszeć...

Milczała, ponieważ mówić nie mogła w żaden sposób.

— Tak jest, łaskawa pani, doktor Anielski ożył jeszcze w porę, zanim go pogrzebano... żyje mąż pani...

Zerwała się Wanda z krzesła, puszczając ręce księcia i chwyciła się za czoło takim gestem, jak gdyby bała się, że jej czaszka może pęknąć.

— Maci mi się w głowie... czy ja śnię... panie... męża mogę ujrzeć przy życiu... czy to podobna... Więc w letargu był tylko?... Tadziku mój nie jest sierotą...

— Ani pani wdową — dokończył księżę Czerski, starając się uspokoić rozdrażnioną do najwyższego stopnia kobietę.

W twarzy Wandy zabłysła nagle wyraz bezgranicznej radości.

— Mąż pani nie jest bynajmniej winnym, że tak nieszczęśliwy przebieg miała wiadoma pani o-

peracya... Pani, to ja z miłości bez miary dla swojego dziecka, tak niefortunnie sprawę pokierowałem...

Tu głos księcia załamał się nieco i w dalszym ciągu był drżący...

— Straciłem ja swoje dziecko i daremnie szukałem... Ale teraz pragnę ratować męża paninego i zbić wszelkie podejrzenia, jakie na nim ciążyą niezłomnie... Uczynię to stanowczo, chociażbym miał w tym celu niebo i ziemię poruszyć. Może mi Bóg pomoże i za to przecież dziecko swoje odnajdę...

Wanda słuchała z naprężoną uwagą... Wysłała się, by zrozumieć, co jej Czerski mówił. Jednakowoż słowa jego sprawiły na niej wrażenie trudnych do rozwiązania zagadek...

Zauważył księżę, w twarz jej patrząc, że w niej zaczyna się budzić nieufność ku niemu.

— Boję się, czy przypadkiem pani nie powątpiewa w moje słowa... Przysięgam ci, pani, że wszystko, co mówię, prawdą jest i mąż pani może ci potwierdzić sam, że nie okłamuję pani pod żadnym względem.

Hrabianka nie mogła jeszcze uwierzyć w to, że mąż jej żyje. Wszakże lekarz jeden, drugi, badał jego ciało i śmierć stwierdzili jednakowo... Więc na-

nowo zasypała księcia pytaniami w sprawie letargu, przebudzenia się Jana, dopóki nie zdobyła jakich takich szczegółów w tej sprawie.

A kiedy наконец nabrała już przeświadczenia, że istotnie mąż jej żyje, wybuchnęła płaczem. Żyzy perłami toczyły się z jej oczu, pierś falowała niepokojnie. Ukoić jej nic nie mogło, nawet widok dziecka, które szlochając z trwogi, tuliło się znowu do matki odzyskanej.

Tak minął długi kwadrans.

Nakoniec stojący przez ten czas przy oknie w kłopotliwym milczeniu Czerski, zbliżył się do niej i odezwał ze wzruszeniem w głosie:

— Czy pani mam towarzyszyć do jej męża, czy też jego mam do pani przyprowadzić?...

— O, nie, to ja z panem udam się bezzwłocznie do Jana. Nie miałabym już ani godziny dłuższej spokoju, odkąd wiem, że mąż znajduje się znowu przy życiu i jest chory i opuszczony... Moje miejsce przy jego boku, skoro śmierć nie rozzerwała więzów, jakie nas łączą...

— Właśnie sędzę, proszę pani, że widzenie się jego z panią i to jaknaj-

rychlejsze, może mieć najlepsze skutki, ponieważ mąż jest bardzo cierpiący — podchwycił Czerski, starając się nakłonić Rożniewską do natychmiastowego odjazdu.

Wkrótce później spożyli wspólnie posiłek tymczasowy w sali stołowej, księżę bowiem z rozkładem jazdy kolejowej w ręce, wytłómaczył gospodyni, że brak czasu na spożywanie obiadu i że należy spieszyć zaraz z powrotem na stację.

Wanda załatwiła na miejscu jedynie, co najpotrzebniejsze.

Aż zdumiał się Czerski, że przygotowania jej do podróży dalekiej, tak krótko trwały.

Miedzy innymi, napisała przez ten czas krótki list do ojca.

Wreszcie powóz zajechał przed pałac i wsiedli do niego zaraz oboje z dzieckiem.

Wielkie oczy zrobiła bufetowa na stacyi, gdy ujrzała hrabiankę Rożniewską, w towarzystwie owego nowego jej znajomego z dzieckiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).